Nr. 225. Lwów — Wtorek dnia 1 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 hal.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Sołotwińskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Remigiusza, Eumoniusza | Jutro: Leodegara, Trofima
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 29, Zachód „ „ 4 „ 57
Długość dnia godzin 11 min. 28. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Jedno źródło niedoli.

Zastrejkowali robotnicy gazowni lwowskiej. Zrobili to nagle, bez uprzedzenia o tem zarządowi choćby na jeden dzień, choćby tylko na parę godzin naprzód. Niedość tego. Aby miasto odrazu znalazło się bez oświetlenia, namówili lampiarzy do strejku równie nagłego. Jedni więc i drudzy postąpili z zakładem, który ich karmi, gorzej, niż z wrogiem. Gorzej — bo kiedy dwa państwa, dwa obce sobie narody podnoszą na siebie morderczy oręż, to przecież nie czynią tego bez oznajmienia, iż zrywają pokój. Napaść z nienacka hańbi. A tu odrazu jakby podstępni wrogowie postąpili z gazownią ci, którym ona daje stałe utrzymanie. Dlaczego użyli środka wojennego narodów dzikich? — dociec niepodobna, więc tembardziej dziwić się trzeba, że tak zrobili ci, których rzecznicy na swych kongresach potępiają wszelkie wojny. Lecz może robotnicy uznają, że i gazownia ma prawo tak samo z nimi postąpić? Gdzież tam! Coby to był za hałas — i słuszny hałas — gdyby gazownia nagle pozbawiła ich zarobku! Więc rozumieją niegodziwość takiego zerwania kontraktów, a jednak sobie pozwolili na to! To jest jeden w tem zdarzeniu brzydki moment.

Urządzono strejk po to, aby uzyskać powiększenie płacy o część czwartą, a zmniejszenie roboczego dnia. Czy za mało są płatni? Powiedziano nam, że nigdzie za granicą drożej nie płacą, chociaż tam mają wprawniejszych, dbalszych robotników i mniej psujących materyału i narzędzi. Nadto powiedziano nam, że w tym roku już dwukrotnie powiększono zarobki i tak doprowadzono je do przyzwoitej miary, co powiększyło budżet wydatków o 10.000 koron. Ale nie chcemy o tem wyrokować. Być może, że robotnicy pobierają za mało. Dlaczegoż jednak nie powiedzieli, że za mało i nie zażądali więcej, tylko odrazu zerwali kontrakty sposobem podstępnym?

Czy robotnicy są przeciążeni robotą, czy tak uginają się pod nią, że aż nagłym strejkiem muszą się bronić od tego nadmiaru? Zapytywaliśmy się i o to, a odpowiedź, poparta wykazami wielu miast zagranicznych, brzmiała, że wszędzie tyle pracują — bez utyskiwań. Strejkujący gazownicy lwowscy zażądali skrócenia czasu pracy z nakazu jakiegoś tam „związku". Nie sami na sobie doświadczyli, że koniecznie trzeba im ulżyć w robocie, lecz podszepnął im to jakiś „związek". To jest drugi w tem zdarzeniu brzydki moment.

Nasuwają się nam następujące myśli: Pracowitość jest jednym z najważniejszych, jednym z najbardziej niezbędnych warunków zdrowia i zamożności narodu. Naród, który pracuje mniej od swych sąsiadów, pozostaje coraz bardziej w tyle za nimi, idzie w poniewierkę — musi zmarnieć! Nie trzeba być ani uczonym, ani długo o tem myśleć, aby się przekonać o tej prawdzie: dowody na nią wszędzie; i blisko nas i daleko — i w przeszłości i w czasach dzisiejszych. Wszędzie i zawsze tak było, jest, będzie, że człowiek-próżniak, naród-próżniak ginie, gdy obok niego stanie pracowity.

A my podobno pracujemy sześć razy mniej od Niemców.

Ale wie, może ta niska nasza pracowitość, ta mała wydajność naszej roboty, ta nieumiejętność pracowania bez psucia materyału, jest główną przyczyną naszych narodowych nieszczęść. Bo naród pracowity ma zasoby, które dają siłę; przy pracy trzeba myśleć, a myśl daje rozum.

Jeżeli tak, to spytajmy teraz, jak socyaliści wychowują naszą ludność. Całą swą siłę wytężają oni przedewszystkiem w tym kierunku, aby zmniejszyć naszą pracowitość. Gotowi są na wszelki gwałt, byle nie pozwolić robotnikowi, aby pracował więcej, niż im się podobało wyznaczyć.

Oto skarżymy się na szaloną drożyznę mieszkań. Istotnie grozi nam ona po prostu klęską. Spojrzymy jednak, jak się budują nasze domy. Słońce jeszcze wysoko, a już robotnicy odpinają fartuchy. Ani sekundy dłużej nikt nie chce pracować, bo wybiła umówiona godzina. Nie wolno! Kto wbijał gwóźdź w rusztowanie i brakło mu tylko paru uderzeń młotka, aby rzecz była skończona, musi to odłożyć do jutra, bo oto z boku stoi „towarzysz", kapral socyalistyczny, i przez zęby cedzi groźbę, a wiemy już, na czem polega ta groźba. Nikt nie śmie zgrzeszyć pracowitością!

A w ciągu godzin pracy jakie wiece na rusztowaniach! jakie wydrwiwanie burżujów! jakie zaloty do „towarzyszek", noszących wapno!..

W rezultacie nasz murarz układa dziennie dwieście kilkadziesiąt cegieł, a niemiecki dziewięćset. Obaj zaś zarabiają jednakowo. Architekci warszawscy wykazali to niedawno, porównując murarkę warszawską z berlińską.

To jedna z przyczyn drożyzny naszych mieszkań.

Ciekawa byłaby statystyka obniżania się naszej pracowitości pod wpływem nauk socyalistycznych. Widzimy tylko, że drożyzna wciąż wzrasta, a drożyzna ma potęgnie, nie zastanawiamy się jednak, że główną tego przyczyną jest obniżenie się naszej pracowitości, która nigdy nie była wielka.

Socyaliści śmiertelnie spotęgowali niebezpieczną wadę narodową. Utrwalili, rozdęli do potwornych rozmiarów, uświęcili przyczynę naszych nieszczęść, źródło naszej niedoli ekonomicznej, za którą zawsze idzie polityczna. Nigdy nie umieli dobrze pracować, zawsze pracowaliśmy gorzej i mniej od innych, a socyaliści orzekli, że przyczyną złego położenia naszych robotników jest nadmierna praca. Pracować za dużo — jest przecież zbrodnią.

I stało się, że zamiast nauczyć się pracować, jak inni, dziś się pracuje mniej, jak pracowano dawniej. Gorsza zaś pracowitość, to gorsze myślenie, a więc mniej rozumu.

Oto pra-źródło naszej niedoli! Jak uniknąć jej, gdy się przeżywa prąd? Jak przy dzisiejszych bardzo trudnych warunkach współzawodnictwa z innymi narodami dojść do lepszej przyszłości, skoro na pierwszem miejscu postawiono — próżniactwo!

Z Włoch.

Piszą nam z Rywiery włoskiej:

Prasa tutejsza ciągle się teraz zajmuje sprawami polskiemi. Niema dnia, żeby nie było artykułu o Polakach lub o czemś, co z Polską ma związek. Nie zawsze są to jednak artykuły przedstawiające nas w różowem świetle. Czasami są nawet bardzo dla nas niemiłe, jak np. te telegramy ze Lwowa, które opisywały nikczemność jakiegoś hr. O. Ponieważ *Przegląd* nic o tej sprawie nie wspominał*), więc tylko dla informacyi naszego ogółu o tem, jak przedstawia się Polaka w dzisiejszych czasach i jaki rozgłos, zapisuję tu ten fakt, iż dzienniki włoskie podawały depesze wymieniające w całości nazwisko tego wyrodnego hrabiego, jego koligacye, stosunki, nikczemne czyny, okradzenie pani Marpurgo, zastawienie jej klejnotów, obicie jej potem, przez lokai zrzucenie ze schodów etc. I wszystko to przedstawione było w ten sposób, że owemu zbrodniarzowi włos z głowy nie spadnie za to, bo jest hrabią i ma krewnych pomiędzy dygnitarzami. Rumieniliśmy się tu, czytając te ohydy i zaciskaliśmy pięści w niemym gniewie.

Zaledwie to ucichło, zaczęto mówić o nas z innego powodu. Oto w Medyolanie wystawiono w teatrze farsę francuską pod tyt. „Amour et Comp." Farsa ta była tak pełną pornografii, że na energiczne wołanie poważnej prasy rząd kazał ją wycofać z repertuaru. Rozmachawszy się jednak w tym kierunku, zakazał równocześnie wystawienia przygotowanej już i zaaprobowanej przez cenzurę sztuki p. Szaloma Asza pod tyt. *Il Dio della vendetta* (*Bóg zemsty*). I oto nagle wszyscy Polacy, bawiący we Włoszech, dowiadują się, że p. Szalom Asz jest jednym z najznakomitszych pisarzy dramatycznych polskich, a jego *Bóg zemsty* jest najpiękniejszą perłą polskiej literatury dramatycznej; następnie, że sztuka ta, grywana bez liku razy we wszystkich polskich teatrach, stale je po brzegi zapełnia; wreszcie, że wystawiono ją w Berlinie i w Wiedniu, w Dreźnie i Monachium i w innych teatrach niemieckich i wszędzie gmachy teatralne trzęsły się od oklasków. Przeżegnaliśmy się czytając to wszystko, bo otwarcie wyznaję, iż o tej sztuce nic nie wiedzieliśmy. Z pism i z namiętnych artykułów, bijących w rząd włoski za zakazanie tej sztuki, dowiedziałem się, iż p. Asz jest żydowskim poetą pierwszorzędnego talentu, uchodzi w Europie za Polaka, a jego *Bóg zemsty* ma taką treść: Pewien Żyd ma jedynaczkę córkę i namiętnie ją kocha. Chciałby dla niej niebo przychylić. Że zaś w jego przekonaniu niebem jest posiadanie pieniędzy i tem wyższem niebem im więcej tych pieniędzy, przeto po długich namysłach i naradach z towarzyszami postanawia handlować żywym towarem, jako to rzemiosło prowadzi najprędzej do majątku. Zakłada tedy lupanar i w drugim akcie autor przedstawia w sposób bardzo realistyczny ten zakład. Żyd robi szybko majątek, ale równocześnie rośnie w nim zamiłowanie do cyfr okrągłych. Zrazu byłby rad z 10 tysięcy; a gdy je zdobył, chce mieć dwadzieścia; zrazu wystarczał mu parter w niebie, teraz już chce być na pierwszem piętrze. Autor stale jednak zaznacza, że on to robi tylko dla córki, dla siebie zadowolniłby się jak najskromniejszymi warunkami bytu: — ot, byle odpocząć na stare lata. Zajęty robieniem majątku nie widzi, co się dzieje z córką: tymczasem ona, otoczona dokoła zepsuciem, upada moralnie coraz niżej i w chwili gdy stary Jankiel ma już okrągły dla niej posag i może ją zawieść do Marienbadu, aby wydać za mąż za jakiegoś małego Rotszylda, okazuje się, że jest ona skończoną heterą. I stało się to za wolą *Boga zemsty*.

Tak oczywiście bywa w życiu, ale reguła taka nie jest zgodna ani z duchem polskim, ani z katolickim,

Włosi zajęci są teraz mocno rozruchami agrarnymi w południowych prowincyach. Masoński ich rząd, kokietując zawsze z socyalistami w parlamencie, patrzał przez palce na propagandę socyalistyczną po wsiach. W północnych i środkowych Włoszech propaganda niewiele robiła spustoszeń, bo w tych prowincyach chłop jest inteligentny, a latifundyów bardzo mało, ale w południowych latifundya ogromne, a chłop zupełnie ciemny. Owéż chłopi uwierzyli hasłu, że ziemia nie do tego należy, kto od niej ciężary opłaca, ale do tego, kto ją uprawia, i pewnego pięknego dnia ruszyli na pola i oświadczyli, że one odtąd do nich należą. (Chłop we Włoszech południowych nie ma własnego gruntu i pracuje tylko na gruntach pańskich). Właściciele dóbr zaprotestowali, poczęły się starcia, polała się krew. Pewien obywatel ziemski, dzielny i energiczny, uzbroił swoich trzech synów i dwóch parobków i poszedł w pole spędzać chłopów, którzy poczęli dla siebie łuszczyć jego migdały. Chłopi rzucili się na niego z kijami i kamieniami, on dał ognia, przywódzcę tych socyalistów zabił, a kilku innych śmiertelnie ranił. Chłopi uciekli i poprzysięgli, że wymordują całą jego rodzinę. On zaś zamknął się w swoim kastelu i grozi chłopom, że będzie strzelał. We wszystkich innych kastelach i dworach powybijano szyby, w niektórych podkładano ogień. Rząd przysłał wreszcie wojsko i obsadził wszystkie miasteczka i wioski. Pozornie więc kraj się uspokoił, ale w polu nikt nie robi i zbiór migdałów przepadnie. Komitety zaś socyalistyczne z północnych Włoch, bardzo bogate, płacą chłopom codziennie za próżnowanie. Mniemają bowiem, że w ten sposób złamią panów.

*) Nie donosiliśmy o tej brudnej sprawie, bo w gruncie rzeczy nie ma w niej nic godnego uwagi, [illegible] oszkalować sfery nic zgoła niewinne, dokazały zaś przecież tego, że zagranicą spotwarzono całe nasze społeczeństwo. Ta brudna sprawa, którą [illegible] prokuratorya, tak się przedstawia: pewien [illegible] hrabia hotelowy — włóczył się po domach gry ze [illegible] kobietą, której fundusz strwonił, a brylanty jej zastawił, poczem umknął od niej do Lwowa. Ona go tu wyszukała, weszła do jego [illegible], i tu [illegible] a on [illegible] brutalnie wypędził. Wtedy ona zaskarżyła go przed policyą i prokuratoryą. Wskutek tego gagatek siedzi, a policya go przepisuje. *Przypisek Red. Przeglądu.*

Korespondencye.

Wiedeń, 28 września.

(Sezon teatralny. Przerobiony na scenę romans Oskara Wildego „Dorian Gray").

(y). Tegoroczny sezon teatralny w Wiedniu zapowiada się świetnie. Dyrektorowie teatrów nie szczędzą bowiem ani trudów, ani kosztów, ażeby ściągnąć na swe sceny najlepsze siły artystyczne i przedstawić publiczności najbardziej sensacyjne nowości, pojawiające się na literackim targu. Kierownik Burgteatru p. Schlenther zapewnił sobie już u Sudermanna, Hauptmanna, Fuldy, Blumenthala i Kadelburga prawo pierwszeństwa wystawienia ich nieskończonych jeszcze najnowszych utworów dramatycznych, podczas gdy od lat dziesięciu ku niemałemu zgorszeniu miłośników teatru, wszystkie nowości otrzymywał tutejszy Burgteater dopiero z drugiej ręki po przeżuciu ich przez pryncypalne sceny w cesarstwie niemieckiem. W operze nadwornej rozpoczyna się 4 października szereg gościnnych występów Carusa, poczem przyjdzie kolej na Pucciniego „Madame Butterfly", Goldmarka „Baśń zimowa" i nowy balet. Teatr mieszczański prowadzi pertraktacye o występy sławnego tragika francuskiego Mounet-Sully, teatr Rajmunda wystawił już dwa efektowne utwory, a mianowicie Hebbla „Nibelungi" i Pawła Lindaua „...so ich Dir". Największy sukces jednak osiągnął do tej pory ruchliwy dyrektor teatru w dzielnicy Josefsstadt p. Jarno, wystawieniem sensacyjnego utworu „Dorian Gray", przerobionego z romansu Oskara Wildego.

Romans, czyli baśń romantyczną, pod tytułem „Portret Doriana Graya", rozrywającą się w Londynie, napisał Oskar Wilde przed laty siedmnastu dla wielkiego amerykańskiego tygodnika *Lippincotts Magazine* i wywołał nim olbrzymie wrażenie. Następnie Jerzy Bentley przerobił ten romans na dramat, Ludwig Wolf przetłumaczył przeróbkę na język niemiecki, a p. Jarno czemprędzej ją wystawił. Przebieg akcyi tego fantastycznego utworu jest następujący:

Dorian Gray, młody sybaryta, należący do najlepszych warstw społeczeństwa londyńskiego, jest mężczyzną idealnie pięknym, istny Apollo. Sławny malarz Bazyli Hallward kończy właśnie malować portret pozującego mu Doriana, gdy w tem do pracowni malarza wchodzi lord Henry Wotton, przeżyty cynik, podziwia portret i model i zauważa ironicznie, że obraz wiecznie pozostanie młodym i rozpalać będzie fantazyę oglądających go kobiet, podczas gdy oryginał, tj. Dorian, ulegając nieubłaganemu prawu natury, z biegiem czasu zestarzeje się i stanie się brzydkim kaleką. Uwaga ta zasmuciła Doriana i mimowoli zawołał on: „Niechaj raczej obraz zestarzeje się, a ja niech zawsze pozostanę takim, jakim jestem"... Szaleniec! nie przeczuwał nawet, jak wielkie nieszczęście sprowadzi mu kiedyś to jego zuchwałe życzenie.

Akt drugi rozgrywa się w garderobie młodej aktorki Sybilla Vane. Gra ona właśnie Szekspirowską Julię i w antrakcie czeka w garderobie na przybycie Doriana Graya, którego kocha całą siłą swej młodej poczciwej duszy. Nie zna ona ani jego nazwiska, ani jego pozycyi towarzyskiej, ale nic ją to wszystko nie obchodzi, ona ubóstwia go, dla niej jest on księciem z bajki. Dorian tymczasem, niesłychanie próżny egoista, utrzymuje z nią stosunek tylko dlatego, że pochlebia mu to, iż sławna artystka kocha się w nim. Na dzisiejsze przedstawienie zaprosił on do teatru lorda Henryka i kilku innych mecenasów sztuki, aby ocenili grę Sybilli w „Romeo i Julia". Tymczasem biedna dziewczyna tak upojona jest szczęściem miłosnem i oczekiwaniem zobaczenia ubóstwianego, że gra na scenie z roztargnieniem i robi fiasko. Dorian wściekły z tego powodu wpada do garderoby, mówi jej impertynencye i odchodzi, nie znalazłszy dla niej ani jednego ciepłego słowa lub spojrzenia. Doprowadzona tem do rozpaczy, dziewczyna odbiera sobie życie.

W trzecim akcie znajdujemy Doriana w jego eleganckiem mieszkaniu kawalerskiem. Z samobójstwa biednej aktorki śmieje się on, natomiast wzdrygnął się gdy odsłonił czerwoną draperyę, zasłaniającą jego portret i zobaczył na obrazie starzejące się oblicze z szatańskiem spojrzeniem. Demony bowiem sprawiły, że po każdej orgii popełnionej przez Doriana, na portrecie jego przybywała zmarszczka na twarzy — to też portret ten, malowany przez przyjaciela jego Hallwarda, staje się mu teraz źwierciadłem jego duszy i on drży przed nim. Do pokoju wchodzi malarz Hallward i zwierza się przed Dorianem, że ludzie o nim źle mówią, on wszakże temu nie wierzy. Dorian zrywa się, odsłania portret i mówi: „Wnętrze mej duszy jest tak obrzydliwem, jak ta oto twarz". Malarz spojrzawszy na obraz, rzekł smutno: „W takim razie musisz być istnym potworem". Dorian w przystępie rozpaczy rzucił się na malarza i zadusił go. Ale jak wszystkie podłości Doriana, tak i ta zbrodnia pozostaje niewykryta. W samą porę zjawia się bowiem znajomy chemik, który zapomocą stosownego procederu, odbywającego się oczywiście za sceną, przemienia trupa Hallwarda w gaz. Dorian widząc to, odetchnął, ubrał salonowy strój, wetknął kwiat do butonierki i poszedł do opery.

Dalszy akt rozgrywa się w jaskini gry, gdzie palą opium, i w towarzystwie rozpustnic piją szampan i brandy. Znajdujemy tam Doriana. Ośmnaście lat upłynęło od śmierci biednej Sybilli, a okrutny jej przyjaciel Dorian wciąż jeszcze jest młodym, podczas gdy lord Henryk dawno już posiwiał i wyłysiał. Helena, dawna przyjaciółka i rywalka Sybilli, upojona opium, znajduje rozmarzonego Doriana i upada przed nim na kolana. I jej włos posiwiał i jej piękność dawno zwiędła, a z nędzy została ulicznicą. Dorian budzi się z uśpienia i zwolna poznaje Helenę po głosie i po wspomnieniach, jakie wywołuje w jego pamięci. Szeptów obydwojga podsłuchuje James Vane, brat nieszczęśliwej Sybilli. Przez ośmnaście lat szukał on nieustannie mordercy swej siostry, lecz nie mógł go znaleść, bo nie wiedział, jak się nazywa, wiedział tylko, że siostra nazywała go „księciem z bajki". Teraz mając pewność, że to on, przystępuje doń z rewolwerem, by go zastrzelić. Dorian śmieje się jednak z niego i pyta: „Ileż lat miał morderca pańskiej siostry, którego nazywaliście „księciem z bajki?" — Dwadzieścia pięć — odpowiedział James. — A ja mam także 25 lat — odparł Dorian — przyjdź i przypatrz mi się przy lampie, a sam przekonasz się. James przyznaje, że tak jest istotnie i prosi o przebaczenie. Dorian jeszcze raz jest uratowany.

Romans Wildego kończy się w ten spo-

---

94)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Biedaczka! Ten człowiek niespodziewanie ją zaskoczył, wpadł nagle, jak złodziej, aby jej porwać szczęście, radość bezmyślną, głośną, jej tryumfów kobiety i artystki, aby jej duszę całą zabrać!

I Jakób również prosił, błagał. Prosili oboje, ale się nie rozumieli i nie słuchali siebie. Bardziej aniżeli pocałunkami, Jakób odurzał ją namiętnemi, pociągającemi ją słowami, które czuła, jak obejmowały jej włosy, jej szyję i całą jej osobę jak oddech gorący, rozkoszny, który ją upajał i zwyciężył.

— Nie!... Nie!... Proszę cię!... Proszę!... Nie chcę!... Tak byłam zadowolona! Tak byłam szczęśliwa!.. — Ale już Andreina czuła, że słabnie, i czuła się jakby we śnie uniesioną, już walczyła owem „nie" coraz słabszem, które ledwie drżące jej usta wymawiały, ale nie serce, „nie", łez pełne, pełne miłości i oddania się, któreby pocałunek był stłumił, pochłonął... kiedy niespodziewanie odgłos przeciągły, dźwięczny rozbrzmiał w ciszy pokoiku. Oboje, tak dalecy od świata rzeczywistości, niemal drgnęli: był to zegar na kominku stojący, który bił siódmą godzinę. W jednej chwili Jakób oprzytomniał, ale i ta chwila również Andreinie wystarczyła, by myśli zebrać i ogarnąć doniosłość niebezpieczeństwa, które jej groziło, a wyrywając się z objęć Jakóba, rzuciła się ku drzwi przyległego pokoju, wołając złamanym, stłumionym głosem: — Nie! Nie!... błagam!... Idź sobie! Idź! Śpiewam dziś wieczór! — I zawołała Assuntę.

— Śpiewam dziś wieczór!.. Szukając wymówki, broni, aby się ratować, lepszej znaleźć by nie mogła. I teraz nie była to już ta Desirée Soleil, która walczyła z księciem o dwudziestu włoskich, nie; była to poczciwa Andreina, szczera dusza, która nie mogła na pomoc swą wzywać ani honoru, ani skromności, gdyż człowiek ten, którego kochała, byłby ją wyśmiał; i dlatego wyrzekła te proste słowa: „śpiewam dziś wieczór" — drżąc i płacząc, składając błagalnie ręce, z wyrazem tak wielkiego przerażenia, iż litość wzbudzał, i zmieniał jej prośbę w okrzyk rozpaczliwy jej duszy.

Jednak następnego wieczora nie śpiewała, miała spoczynek i Jakób di Vharé pozostał z nią sam, aż poza północ. Kiedy odchodził, Andreina odprowadziła go aż do drzwi przedpokoju, całując go raz jeszcze z nieskończoną czułością.

— Posłuchaj Jakóbie, — rzekła mu — ja ci oddałam całą mą duszę, teraz już do siebie nie należę. Nie porzucaj mnie tak prędko, ja cię nie oszukałam i nie kłamałam tobie. Oddałabym życie, imię, moje tryumfy artystki, oddałabym wszystko, wszystko, by jeszcze być uczciwą kobietą i módz ci powiedzieć: byłam tylko twoją, i twoją tylko będę. Odurzona, nigdy sobie mojej przeszłości nie wyrzucałam, teraz, po raz pierwszy, dla ciebie boleję nad tem, bo cię kocham. Czuję, że mój spokój i moje szczęście skończyło się, ale szczęścia mego nie opłakuję, zanadto cię kocham, i nie pamiętam nawet o niem. Jeżeli jednak choć trochę zaważę w twojem życiu, chcę ci być drogiem wspomnieniem, pragnę cię owiać jakby uśmiechem. Nie chcę być ci powodem żadnej ofiary, żadnej goryczy. Przysięgnij, kochanie ty moje, przysięgnij mi, że w dniu, kiedy przestaniesz... przestaniesz mię pragnąć, powiesz mi to zaraz, otwarcie i uczciwie. W zamian za całą moją istotę, o nic cię innego nie proszę, tylko o to szczere słowo.

— Będę cię zawsze kochał, — odpowiedział jej Vharé z galanteryą.

Andreina zrozumiała dobrze lekkomyślność podobnej odpowiedzi i odczuła, jakby przeczucie smutnych chwil, które jej przyszłość gotowała.

— Zawsze?... Kobiet takich, jak ja nie kocha się zawsze. Ale ci obiecuję, przysięgam ci, że będę zawsze twoją, póki ci się będzie podobało mieć mię.

I rozstali się tak, ściskając się za ręce i całując się, — on z uśmiechem, ona z westchnieniem...

W trzy lata potem, Vharé rzeczywiście ją porzucił, chociaż jej nic zarzucić nie mógł.

Désirée Soleil, oklaskiwana diwa, okazała się obojętną na to zerwanie, niezasłużone niczem, ale Andreina Palziraghi cierpiała nad tem bardzo, gdyż Vharégo kochała zawsze, tak jak uczuła, że go kocha w tym pierwszym dniu, kiedy zegar swem biciem ją uratował. Odczuła to do tego stopnia, że się rozchorowała i przez dwa sezony nie mogła śpiewać. A kiedy już mogła na scenę powrócić, musiała zadowolnić się nędznym kontraktem w Borghignano, gdyż impressarya wielkich teatrów obawiając się, że już nie jest tą samą, co dawniej siłą, angażując ją, nie chcieli ryzykować. Andreina byłaby jeszcze chętnie wypoczywała, ale co robić?... Jej niewielkie oszczędności był wyczerpane, perły i brylanty zastawione i trzeba było śpiewać, ażeby módz żyć. Zapewne, gdyby była tego chciała, nie brakło by jej było hojności dawnego jakiego przyjaciela lub protektora, ale tak, jak są kobiety, które się rodzą na niebieskich wyżynach a upadają, mając pociąg do błota, tak też są inne, które czują aspiracye wyższe, coraz to wyższe, by dojść do tych wyżyn niebieskich, a poczciwa Andreina do tych ostatnich należała.

W Borghignano jednak wszystkie materyalne braki i niedostatki zostały diwie wynagrodzone wielkiem i nadzwyczajnem powodzeniem.

Andreina nie wiedziała, że w Borghignano spotka Vharégo, tak jak nieznała prawdziwej przeczyny opuszczenia jej przez niego. W Borghignano każdy na wyścigi myśląc, że tem własnemu usłuży interesowi, informował ją o wszystkiem. Ale w naiwności swej nie wiedział, że miłość... przebacza.

Jakób próżny i ambitny, a dumny ze względów szczególnych *diwy* Soleil, nigdy Andreiny nie umiał należycie ocenić, a będąc nader sceptycznym, nawet co do kobiet, podczas kiedy się Lalli dawał uwikłać, wierzył w pozorną obojętność Andreiny; ale kiedy się dowiedział, a dowiedział się właściwie wkrótce potem, kiedy hrabina Della Valle cisnęła nim w tak piękny sposób, kiedy się dowiedział, że *diwa* rozchorowała się po jego z nią zerwaniu, wiadomość ta była dla Jakóba miłem odkryciem, i był wdzięcznym Andreinie, że go do tego stopnia kochała, czując w swem sercu jakby pociechę, jakby odbicie ciosu, doznanego rozczarowania. Więc teraz, kiedy ją znów miał spotkać, zobaczyć, czuł, że się pogodzą i znowu zejdą. Jeżeli Desirée Soleil obrażona, nie zechce już go kochać, był pewnym, że poczciwa Andreina o łaskę dla niego prosić będzie.

Oczywiście w miarę jak wspomnienia przeszłości wypływały na wierzch, droższe i milsze w pamięci Vharégo, urok Lalli wielce się zmniejszał. Zresztą i miłość księżniczki częstym podlegała zmianom: raz była zimną i obojętną, to znowu gwałtowną i wymagającą, a szalenie namiętną. Ale w każdym razie Jakób rozczarowany już teraz, widział dobrze, że Lalla więcej go kocha dla innych, jak dla niego samego. W teatrze podczas opery, wszyscy jej powtarzali, że piękny margrabia, dlatego pozostał w Borghignano, bo tam *diwa* angażowaną była, a Lalla chciała, aby wiedziano i wierzono, że przeciwnie, Vharé jedynie dla niej tu został, a jej próżność do żywego dotknięta, doprowadziła ją do tego, do czego miłość doprowadzić nie mogła, do zupełnego zaniedbania wszelkiej nawet ostrożności.

(Ciąg dalszy nastąpi)

sób, że Dorian chce przebić sztyletem swój portret, tymczasem trafia siebie w serce i ginie. Zbiega się służba i widzi przed sobą trupa zgrzybiałego, wyniszczonego starca, i po pierścieniach poznaje w nim swego pana. Tymczasem portret na nowo odmłodniał. Na scenie oczywiście nie dało się przeprowadzić takiego zakończenia, to też urządzono tak, że nie Dorian, ale Helena przygląda się portretowi — Dorian tymczasem wychodzi z pokoju, gdyż za kilka godzin ma odjechać do Włoch. Gdy następnie wchodzi, wygląda do niepoznania: z młodego i pięknego przed kilku minutami mężczyzny, zrobił się brzydki starzec, portret zaś odmłodniał. Dorian rzuca się na niego z nożem, ale przebija siebie.

Taka jest oto osnowa tej najnowszej sztuki teatralnej.

Małżeństwo hrabiny Montignoso.

Z Florencyi nam piszą pod datą 26-go września:

Pomimo zaprzeczeń dworu saskiego zaprzeczeń bardzo naturalnych i usprawiedliwionych, hrabina Montignoso, była małżonka króla saskiego, wzięła w Londynie tymi dniami ślub z p. Henrykiem Tosellim, profesorem muzyki, pochodzącym z bardzo poważanej rodziny tutejszej. Jego ojciec, p. Albert Toselli, daje tu lekcye języków i niejeden z zamieszkałych we Florencyi Polaków brał u niego te lekcye, a wtedy spotykał tam młodego chłopaka, bardzo przystojnego, z długimi włosami i ognistemi oczami, który często bardzo grywał w przyległym pokoju.

Hrabina Montignoso poznała młodzieńca w jednym z tutejszych salonów i zachwyciła się naprzód jego grą, potem jego osobą. Romans trwał już podobno od roku i, jak się zdaje, przekroczył granice uniesień platonicznych. Przynajmniej w tutejszych kołach towarzyskich, w których hrabina bywała, utrzymują, że Toselli nie miał zamiaru wkładać głowy pod jarzmo małżeńskie, ale że Leopold Wölfling, brat hrabiny, a dawny arcyksiążę, oświadczył mu podczas swej bytności we Florencyi w lipcu, że go zastrzeli jak psa, jeśli nie spełni swego obowiązku. Wówczas Toselli pośpieszył do Anglii, do Cromer, miejsca kąpielowego, gdzie już od dwóch tygodni bawiła hrabina, i przeniósł się z nią stamtąd do Londynu, aby dopełnić potrzebnych formalności prawnych co do zawarcia cywilnego ślubu. Formalności te dopełnił, a po sześciu tygodniach, które się skończyły około 10 września, ślub został zawarty.

Do urzędu gminnego przybyły pewnego dnia dwie karety. W jednej siedziała hrabina Montignoso, jej serdeczna przyjaciółka z Florencyi, pani Witt, i pan William Le-Queux, powieściopisarz angielski i także stały gość wieczorów literacko-artystycznych, które hrabina dawała co tygodnia we Florencyi. W drugiej p. Witt, następnie pan młody i pewien adwokat z Florencyi, przyjaciel pana młodego. Ustawiono się przed stołem urzędowym, za którym stał burmistrz i siedziało dwóch sekretarzy. Pani młoda była ubrana w kostyum tailleur z białą bluzą płócienną, haftowaną w gałęzie i kwiaty; na głowie miała duży ponsowy kapelusz w modnym dziś kształcie dzwonu, ubrany w duże pióra. Pan młody był w popielatym kostyumie marynarkowym i szerokim kapeluszu *panama*. Ponieważ Toselli nie umie ani słowa po angielsku, przeto co chwila odwracał się do świadków, zapytując ich o znaczenie zadawanych mu pytań, poczem komicznie odpowiadał burmistrzowi: „*yes*“, z czego w grupie weselnej powstawały wesołe żarty i śmiechy, w których oboje państwo młodzi brali żywy udział.

Akt ślubny zredagowany wreszcie został przez urzędników *Register-Office*, a w nim własne zeznania państwa młodych tak opiewają:

„Jestem Henrykiem Toselli, mam lat 24 i jestem synem profesora Alberta Toselli, nauczyciela języków we Florencyi. Jestem nieżonaty i uprawiam zawód nauczyciela muzyki na fortepianie“.

„Jestem Marya Antonina Luiza, hrabina Montignoso, była arcyksiężna austryacka, mam lat 27, rozwiodłam się z księciem Fryderykiem Augustem, obecnie królem saskim. Jestem córką austryackiego arcyksięcia Ferdynanda, wielkiego księcia Toskanii“.

Jako świadek pana młodego podpisał się p. Tomasz Witt, a jako świadkowie panny młodej p. Wittowa i powieściopisarz William Le-Queux.

Gdy akt ślubny ukończono, podpisał go naprzód Toselli, a potem hrabina. Podpisała go ona dużemi literami, śmiało i zamaszyście, i odwróciwszy się do świadków, rzekła do nich po włosku, nawiązując do jakiejś poprzedniej rozmowy, dość pospolity frazes, wyrażający tę myśl, iż już klamka zapadła. Całe towarzystwo weselne zaczęło się z tego głośno śmiać.

Toselli podał rękę żonie, p. Witt swojej, a p. Le-Queux i adwokat włoski zostali dla dokończenia formalności. Prędkim krokiem, lekkim i wesołym, wyszła młoda para z urzędu, a urzędnicy i nieliczna publiczność utrzymywali, że robiła wrażenie dobranej pary, zwłaszcza, że ona twarzą i figurą nie wygląda na więcej, niż na lat 20. Udano się do hotelu na śniadanie i jeszcze tego samego dnia wyjechano z Londynu na miodowe miesiące do Włoch.

Podczas gdy to się działo w Londynie, trzech dygnitarzy saskich w asystencyi najlepszych detektywów austryackich z Tryestu i Wiednia, umiejących doskonale po włosku, przetrząsało całą okolicę jezior włoskich, aby wykryć miejsce pobytu malutkiej księżniczki Moniki, którą matka ukryła dlatego, że wie dobrze, iż król saski pragnie jej odjąć wypłacaną pensyę w wysokości 4.000 lir miesięcznie. Owóż gdyby ci dworscy dygnitarze sascy wykryli miejsce pobytu księżniczki Moniki, toby państwo Toselli znaleźli się w sytuacyi bardzo krytycznej. Lekcyami muzyki można zarobić na życie dwojga istot, przyzwyczajonych do skromnego bytu, ale nie na fantazye kobiety, która przez 27 lat była przyzwyczajona do największego przepychu. Do Drezna dotarła z Florencyi wiadomość, że księżniczka znajduje się w okolicy jeziora Como pod opieką jakiejś starej włoszki. Dlatego to tam skierowano dygnitarzy i detektywów. Inni zaś utrzymują, że jest ona u Leopolda Wölflinga w Szwajcaryi. Król saski jest w kłopocie bardzo zrozumiałym, bo w rozpaczy o los swej córki, wystawionej dzięki romansowemu usposobieniu matki na tysiączne niebezpieczeństwa.

Tutejsze towarzyskie sfery myślały, że młoda para przyjedzie do Florencyi na miodowe miesiące, zwłaszcza, że i ona i on listownie donosili, iż zaraz po ślubie pojadą do Włoch, bo w Anglii za zimno. Tymczasem willa Bellosquardo, najmowana dotąd przez hrabinę Montignoso od hrabiego Montauto, jest dotąd zamknięta, a hrabia przyjechał tu z Wenecyi, żeby coś zrobić z swoim pałacykiem, bo kontrakt hrabiny skończył się dnia 30 czerwca, odnowiony przez nią nie został, a willi mu nie zwróciła, tylko zamknęła i odjechała, oddaliwszy równocześnie całą służbę. Hr. Montauto poczynił więc kroki, aby sądownie willę otworzyć i meble z licytacyi sprzedać na pokrycie jego pretensyi. Temu zaś sprzeciwia się, w imieniu dworu saskiego, tutejszy konsul niemiecki, ale nie obiecuje czynszu zapłacić.

Asekuracya od klęsk.

Poseł Kramarczyk postawił wniosek, aby wprowadzić rodzaj przymusowego ubezpieczenia przeciw wszelkim klęskom elementarnym. Skarb państwowy i krajowy miałyby się przyczyniać do pokrycia kosztów kwotami niemniejszemi, niż obecne przeciętne odpisy podatkowe i zapomogi. Kontrybuenci mieliby opłacać premię, wyrażoną w procentach podatku gruntowego.

Otóż koszta ubezpieczenia przeciw wszystkim klęskom elementarnym, a choćby tylko przeciw przeważnej ich części, byłyby zbyt wielkie, aby ludność rolnicza mogła im podołać, nawet przy wydatnej pomocy skarbu państwa i kraju. Pomoc owa nie mogłaby przekraczać pewnej granicy, bo w przeciwnym razie musiałaby wywołać niezadowolenie tych kontrybuentów podatkowych, którzy z niej nigdy korzystać nie mogą. Brak wprawdzie dokładnych dat dla oznaczenia wysokości szkód, wyrządzanych przez klęski elementarne, jednak już z odpisów podatkowych można nabrać pewnego wyobrażenia o ich rozmiarach.

W ostatnich czterech latach odpisywano przeciętnie podatku gruntowego 2,190.000 kor.; przyjmując więc, iż podatek gruntowy wynosi przeciętnie 5 prc. dochodu brutto, cyfra ta odpowiada sumie szkód 43,800.000 kor. W rzeczywistości jednak szkody, wyrządzane przez klęski elementarne, są znacznie większe, a bardzo poważne miejsce zajmują takie, które nie nadają się do ubezpieczenia. W roku bieżącym wyprzaniem oziminy dotkniętą została większa część kraju. Zbiór pszenicy i żyta razem zmniejszył się co najmniej o 5,000.000 centnarów, czyli że rozmiar klęski ocenić można na 100 milionów kor. Żaden fundusz asekuracyjny pokrycia takiej szkody nie zniósłby, chyba obejmujący cały świat cywilizowany lub przynajmniej znaczną jego część.

Szkody, wyrządzone przez powódź w roku 1884, obliczył Wydział krajowy na 27,468.000 kor., w roku 1903 na 20,097.306 kor., a szkody, wyrządzone przez powodzie w roku 1906, obliczyło namiestnictwo na 31 milionów kor. W tych samych latach, w których wylewa Wisła z dopływami, wylewa i Dniestr, a zatem wszyscy, którzy klęską powodzi mogą być dotknięci, ulegają jej równocześnie; jakże więc to ryzyko rozdzielić?

W ostatnich pięciu latach krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń i inne Towarzystwa asekuracyjne operujące w Galicyi przeciętnie płaciły razem 1,400.000 koron tytułem odszkodowania za grad. Jak wiadomo, ubezpieczają się prawie wyłącznie obszary dworskie i to z tych zaledwie połowa; sądzimy, iż będziemy blizcy prawdy, oceniając przeciętne szkody gradowe na obszarach dworskich na 2 miliony koron. Tylko czwarta część pól ornych w Galicyi należy do obszarów dworskich, a zatem ogólną sumę szkód gradowych w Galicyi ocenić należy rocznie na 8 milionów koron. Dodać należy, iż niektóre okolice narażone na niebezpieczeństwo powodzi bywają i klęską gradową często nawiedzane, a więc i pod tym względem nie może być mowy o pewnem wyrównaniu ryzyka.

Szkody tedy wyrządzone w Galicyi przez klęski elementarne, przyjąć można przeciętnie na 60 milionów koron. Galicya opłaca państwowego podatku gruntowego 10,486.700 kor., a zatem dodatek, przeznaczony na premię asekuracyjną przeciw klęskom elementarnym, musiałby stopę podatkową wielekrotnie przewyższyć.

Wynika z tego, że gdyby zaprowadzono przymusową asekuracyę podług wniosku posła Kramarczyka, to ziemianie, broniąc się premiami od możliwej klęski, byliby napewne nadmiernie obciążeni opłatami.

Z Francyi.

Paryż. W południowych departamentach deszcze padają ciągle, kilka rzek wystąpiło z brzegów.

Saint Chamond. Minister robót Briand, należący do stronnictwa socyalistycznego, w mowie wygłoszonej tu na zgromadzeniu stowarzyszenia socyalistycznego powiedział, że dziś, tak jak pierwej, jest przekonany, iż wspólna praca partyi socyalistycznej z innemi stronnictwami lewicy jest nieodzownym warunkiem postępu politycznego, gospodarczego i społecznego. Nie należy — rzekł — mieszać socyalizmu z rewolucyonizmem. Socyalni demokraci zawsze są gotowi bronić Francyi, gdyż byłoby zbrodnią opuścić ją w chwili niebezpieczeństwa. Herweizm (antimilitaryzm) nie jest socyalistyczną lecz anarchistyczną doktryną, zwalczaną przez polityków, wiernych zasadom socyalizmu.

Zgromadzenie przyjęło rezolucyę, pochwalającą wywody ministra, a potępiającą antipatryotyczne teorye Hervégo.

Mormande. Prezydent Fallières, oraz ministrowie Pichon, Barthon i Mullie la Croix przybyli tu wieczorem, witani owacyjnie przez ludność. Na bankiecie wygłosił Fallières mowę, w której z uznaniem wspomniał o francuskich żołnierzach, walczących nie w celach zaborczych, lecz, aby uniemożliwić wypadki, przypominające wieki średnie.

Sprawy sejmowe.

Nowy regulamin Sejmu. Komisya reformy wyborczej na onegdajszem plenarnem posiedzeniu załatwiła już cały projekt nowego regulaminu sejmowego, przyjmując bez zmiany wnioski subkomitetu, przedłożone przez p. Laskowskiego.

Subkomitet reformy wyborczej podjął onegdaj w dalszym ciągu prace nad projektem reformy. Jako podstawę obrad przyjęto projekt p. Bobrzyńskiego. P. x. Pastor imieniem Centrum zgodził się na ten projekt. Imieniem klubu demokratycznego oświadczył p. Głąbiński, że klub stanowczo opiera się wprowadzeniu takiej kuryi inteligencyi, jaką proponuje p. Bobrzyński i trwa przy na wniesionym wiosnę własnym projekcie reformy.

P. Bojko złożył dzisiaj mandat do komisyi reformy wyborczej. W jego miejsce ubiega się o ten mandat p. Stapiński.

Sejm.

Lwów 30 września.

(29 posiedzenie III sesyi VIII peryodu).

(Dokończenie).

Drugi z mówców przeciw wnioskom komisyi administracyjnej, zawierającym projekt nowej ustawy łowieckiej, p. Kuryłowicz krytykował głównie postanowienia dotyczące odszkodowań za szkody wyrządzone przez zwierzynę łowną. Mówca sądzi, że projektowana ustawa nie daje żadnej gwarancyi, iż ocena szkód i rozsądzanie dotyczących sporów będą bezstronne. W końcu p. Kuryłowicz wyraził zdanie, iż po mowie p. Stadnickiego mało ma nadziei, ażeby Sejm załatwił sprawę tę sprawiedliwie, lecz mimo to apeluje do poczucia sprawiedliwości większości sejmowej.

Za wnioskami komisyi przemawiał z kolei p. Huryk. W krótkiem przemówieniu podniósł on niedomagania dotychczasowej ustawy łowieckiej i szkody, jakie stąd ponosiło włościaństwo i wyraził nadzieję, że projektowana przez komisyę ustawa usunie ten fatalny stan rzeczy.

Następnie przeciw projektowi głos zabrał p. Skołyszewski i w długiem przemówieniu starał się najprzód udowodnić, że agitatorowie nie byliby w stanie rozniecić nienawiści chłopów względem dworów, gdyby rzeczywiście nie było po temu dosyć materyału w faktach realnych. Jednym z tych materyałów będzie projektowana ustawa łowiecka. P. Skołyszewski jest zdania, że stronnictwa konserwatywne zgoła nie znają potrzeb tego ludu, który chcą zastępować w ciałach prawodawczych. Dlatego to projekt nowej ustawy łowieckiej przez większość konserwatywną wypracowany jest tego rodzaju, że nie usunie on na tem polu panujących różnic. Następnie w długim i nieinteresującym traktacie starał się p. Skołyszewski udowodnić, że myśliwstwo nie jest źródłem zarobku, ale wyłącznie tylko sportem, zabawką. Mówca krytykuje postanowienia o odszkodowaniach za szkody, żąda zniesienia przymusu wydzierżawiania polowań przez gminy i zapowiada cały szereg poprawek szczegółowych, od których przyjęcia czyni zawisłem głosowanie za ustawą przez Centrum.

Po tem przemówieniu odroczono dalszą dyskusyę generalną nad ustawą łowiecką do dzisiejszego posiedzenia.

P. Kozłowski zgłosił wniosek nagły o zapomogę dla pogorzelców Niemirowa. Nagłość przyjęto i wniosek odesłano do komisyi budżetowej.

Przed zamknięciem posiedzenia p. marszałek zawiadomił Izbę, że p. dr. Leo złożył mandat do komisyi reformy wyborczej.

Na tem o godzinie pół do 3 zakończyło się posiedzenie; następne dzisiaj o 10 rano.

Lwów, 30 września.

30 posiedzenie III sesyi VIII peryodu.

Przy stosunkowo licznym komplecie posłów początek dzisiejszego posiedzenie o godzinie $10^1/_4$ przedpołudniem. — Urlopu udzielono p. Kozłowskiemu. Nastąpiło odczytywanie petycyj; niektóre z nich popierali pp. Ochrymowicz, Hanczakowski i Włodek. Interpelacye wnieśli pp. Męciński (w sprawie sankcyi ustawy drogowej), x. Sponder, Stapiński i x. Jaworski. Zgłosili dzisiaj wnioski samoistne:

p. Krzysztofowicz o założenie zreformowanej szkoły średniej na wzór angielski, położonej na wsi i połączonej z internatem;

p. Szwed o wprowadzenie przy wszystkich pociągach osobowych IV klasy;

p. M. Urbański o kreowanie gimnazyum w Brzozowie;

p. Stapiński o otwarcie szkoły koszykarskiej w Jedliczu.

Przed przejściem do porządku dziennego p. marszałek zwrócił się do Izby o upoważnienie go do przesłania telegraficznie p. namiestnikowi kondolencyi w imieniu Sejmu z powodu zgonu matki jego. P. marszałek podniósł, iż kondolencya ta będzie z jednej strony wyrazem najgłębszego hołdu dla śp. Adamowej Potockiej, a z drugiej strony wyrazem najserdeczniejszego stosunku, jaki panuje między Sejmem a p. namiestnikiem. Słów p. marszałka wysłuchali posłowie stojąc. Wniosek zaś o upoważnienie do złożenia kondolencyi przyjęła Izba jednomyślnie.

Przystąpiono do porządku dziennego, a mianowicie do pierwszego czytania wniosków poselskich i Wydziału krajowego.

Pierwszy do komisyi bankowej odesłano wniosek p. Skałkowskiego o powiększenie kapitału zakładowego Banku krajowego. Wniosek ten opiewa: „Sejm postanawia powiększyć zakładowy kapitał Banku krajowego do wysokości 15,000.000 koron i upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia odpowiedniej pożyczki krajowej w obligacyach. Raty amortyzacyjne tej pożyczki opłacane będą z dochodów Banku. Poleca się Wydziałowi krajowemu poczynić imieniem kraju odpowiednie kroki celem uzyskania dla tej pożyczki przywilejów, przysługujących papierom pupilarnym. Sejm uchwali odpowiednie zmiany w §§. 1, 101 i 102 statutu Banku, wynikające z podwyższenia zakładowego kapitału do sumy 15,000.000 koron.“

Następnie komisyi budżetowej przekazano wnioski Wydziału krajowego o upoważnienie go do przeprowadzenia budowy domu na umieszczenie krajowej stacyi keramicznej i naftowej we Lwowie na gruntach politechniki, a to pod warunkiem, że rząd przyczyni się do budowy i urządzenia tego domu przynajmniej w 50% kosztów. Połowa kosztów, która w ten sposób przypadłaby na kraj, wyniesie około 60.000 koron i pokryta będzie z 4% pożyczki komunalnej, mającej się zaciągnąć w Banku krajowym. Wydział krajowy ma otrzymać upoważnienie do wstawiania w budżet stosownych annuitetów na umorzenie tej pożyczki.

Do komisyi sanitarnej odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego o projekcie budowy szpitali w Kossowie i Nadwórnej.

P. Rayski zgłosił wniosek o powiększenie komisyi reformy wyborczej o jednego członka. Przyjęto.

We wszystkich czytaniach *en bloc* przyjęto następnie z referatu Wydziału krajowego ustawę, zezwalającą reprezentacyi powiatowej w Sokalu na pobieranie opłat mytniczych od przejazdu przez San pod Ulanowem. Również we wszystkich czytaniach przyjęto ustawę zezwalającą gminie miasta Sokala na powiększenie dodatków gminnych do podatków powyżej 100%.

Następnie bez dyskusyi z referatu p. Skałkowskiego przyjęto bilans galicyjskiego funduszu propinacyjnego za rok 1906 i budżet tego funduszu na rok 1908. Bilans za rok 1906 wykazuje 10,915.032 koron dochodów, 8,717.536 koron wydatków, zatem nadwyżkę dochodów 2,197.494, która po strąceniu odpisów rzeczywiście wynosiła 2,169.905 kor. Majątek funduszu propinacyjnego, czyli jego fundusz zasobowy i rezerwowy, wynosił z końcem roku 1906 — 43,759.505 kor. Przyjęty przez Izbę budżet na r. 1908 wykazuje nadwyżki dochodów: w ogólnym funduszu propinacyjnym 2,190.111 kor., w funduszu zasobowym 1,045.858 kor., w funduszu rezerwowym 463.015 koron, czyli przypuszczalny przyrost majątku galicyjskiego funduszu propinacyjnego w roku 1908 o 3,698.984 koron.

Z kolei p. Skałkowski imieniem komisyi budżetowej zdał sprawę o 26 wnioskach nagłych i zwykłych i petycyach, dotyczących zapomóg z powodu klęsk elementarnych.

We wszystkich wnioskach i petycyach, odnoszących się do klęsk elementarnych, jest mowa o tem, że żyto niemal zupełnie wyginęło, tak, iż zabrakło tego ziarna do zasiewu; wnioski te wspominają także o bardzo słabym zbiorze pszenicy, a częstych wypadkach nieurodzaju kartofli. W samym powiecie stryjskim oblicza poseł Oleśnicki szkodę na około 500.000 koron. Gradobicie wyrządziło wielkie szkody w pięciu gminach powiatu tarnopolskiego, w ośmiu gminach pow. podhajeckiego, 16 gminach powiatu stryjskiego, nie mówiąc o innych pojedynczych gminach. Brak paszy w powiatach: stanisławowskim, bohorodczańskim, liskim, spowodował wyprzedaż i spadek cen bydła. Z wielu powiatów napływają skargi na szkody wyrządzone przez myszy polne. Nawet z powiatów zachodnich nadeszły petycye gmin o zasiłki na zasiewy, przyczem gminy wyrażają obawę, że jeśli nadzwyczajna pomoc nie nadejdzie, to pola pozostaną nieobsiane, a tegoroczna klęska oddziała także na rok przyszły.

Dokładnego obrazu klęsk zestawić niepodobna z tych materyałów, jakie komisyi dostarczone zostały. To jednak jest niewątpliwe, że obok klęski ogólnej w zasiewach ozimych, które wyginęły podczas ciężkiej zimy, a jeżeli wyszły z pod śniegu, to ucierpiały wielce podczas posuchy wiosennej, są także liczne wypadki nieurodzaju zbóż jarych, oraz szkód wyrządzonych gradobiciem i powodzią. O braku paszy świadczy spadek cen bydła, uszczuplający dochody ludności włościańskiej. Jest też obawa, że skutkiem wyprzedaży bydła obniży się stan inwentarza ze szkodą dla gospodarstwa włościan na przyszłość.

Komisya nabrała tedy przekonania, że jest rzeczywista potrzeba udzielić ludności dotkniętej klęskami elementarnemi pomocy z funduszów krajowych. A przytem sądzi komisya, że najlepiej będzie pozostawić użycie sumy, na ten cel wyznaczonej, Wydziałowi krajowemu.

Ponieważ rząd już pewne zasiłki wypłacił, a liczyć jeszcze wypada i na dalszą pomoc rządową, przeto potrzeba, ażeby rząd porozumiał się z Wydziałem krajowym co do użycia funduszów, przeznaczonych na złagodzenie następstw klęsk elementarnych. Lecz te fundusze, jakimi obecnie rząd dysponuje, są niewystarczające i koniecznem jest znaczne ich podwyższenie, co zapewne nastąpi w drodze parlamentarnej.

Komisya budżetowa, mając na uwadze zły stan finansów krajowych, postanowiła pomoc kraju ograniczyć do sumy 500.000 koron, z której Wydział krajowy będzie mógł udzielić zasiłki przynajmniej w wypadkach najnaglejszej potrzeby. Komisya przyznaje, że proponowana suma jest szczupłą wobec rozmiarów klęsk, lecz pomoc w takich wypadkach jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem państwa, które rozporządza daleko większymi środkami finansowymi.

Komisya budżetowa przedkłada zatem następujące wnioski:

I. Sejm przeznacza z funduszu krajowego sumę 500.000 K. na udzielenie pomocy ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi w roku 1907, do dyspozycyi Wydziału krajowego. Wydział krajowy może w granicach tej sumy udzielać zasiłki bezzwrotne na zakupno zboża i paszy, tudzież zapomogi dla pogorzelców, a według własnego uznania przyznawać także powiatom subwencye na roboty publiczne, dla dostarczenia ludności zarobku. Wydział krajowy wejdzie w porozumienie z rządem co do udzielania tych zasiłków.

II. Sejm wzywa rząd do udzielenia ludności dotkniętej klęskami elementarnemi wydatnej pomocy z funduszów państwowych, tudzież wzywa rząd, aby zarządził odpisanie podatków gruntowych z gospodarstw nawiedzionych klęskami i wstrzymał względem tych gospodarstw egzekucyę podatkowych zaległości; aby przeznaczył znaczną ilość soli bydlęcej na rozdanie bezpłatnie rolnikom dotkniętym brakiem paszy; aby wydał odpowiednie zarządzenia co do tępienia myszy polnych; przyznał ulgi taryfowe dla przewozu paszy i soli bydlęcej, tudzież zboża przeznaczonego na zasiew lub na wyżywienie ludności.

W dyskusyi nad tymi wnioskami komisyi pierwszy przemawiał p. dr. Mogilnicki i zgłosił wniosek o powiększenie kwoty, przeznaczonej na zapomogi do 2,000.000 kor.

P. Merunowicz żądał polecenia Wydziałowi krajowemu, ażeby wypracował stały regulamin normujący pomoc kraju z powodu klęsk elementarnych, obmyślany na następujących zasadach: pierwszeństwo do subwencyi mają te roboty, przedsiębrane w jakiejś okolicy dotkniętej klęską, które mają cechę trwałej użyteczności; subwencye kraju mają pozostawać w pewnym z góry określonym stosunku procentowym do subwencyj rządowych; do zapomóg z powodu klęsk elementarnych przyczyniać się mają powiaty i gminy.

P. dr. Oleśnicki poruszył kwestyę, czy zapomóg należy udzielać w gotówce, czy też w ziemiopłodach (wogóle w naturaliach) lub przez dostarczenie zarobków przy robotach publicznych. Za najmniej racyonalną formę zapomóg uważa mówca zapomogi w gotówce. Krytykuje on następnie sprawozdanie komisyi, twierdząc, że jest ono znacznie spóźnione, a proponowany w niem kredyt 500.000 kor. zupełnie niedostateczny. W razie, gdyby wniosek p. Mogilnickiego upadł, mówca proponuje w takim wypadku podwyższenie kredytu przynajmniej do 1,000.000 koron. Co do wniosku p. Merunowicza, to racyonalnem jest tylko to, ażeby w celu dostarczenia zarobków dotkniętej klęską ludności przedsiębrano przedewszystkiem roboty o charakterze trwałej użyteczności, zaś za szkodliwe i nieuzasadnione uważa mówca uzależnianie wysokości subwencyi krajowej od wysokości subwencyi rządowej.

P. Stapiński — jak zawsze — w bardzo długiem przemówieniu omawiał najprzód rozmiary klęsk elementarnych w zachodniej Galicyi. Następnie uderzał na starostwa i Rady powiatowe za to, że nie zestawiły dotąd dat co do klęsk elementarnych. Utrzymywał on, że niektóre starostwa wprost nic wiedzieć nie chcą o klęskach w ich powiatach. Inne zaś starostwa postępują w ten sposób, że wcale niedwuznacznie dają chłopom do zrozumienia, iż tylko wtedy dostaną zapomogi, gdy będą pod względem politycznym stosować się do wskazówek i tendencyi starostwa. — Zapatrywanie p. d-ra Oleśnickiego, iż najlepiej jest zapomogi rozdawać w ziemiopłodach lub przez dostarczanie zarobków, nie podoba się p. Stapińskiemu. Obecnie cena pracy jest wysoka i chłop ma dość sposobności zarobkowania. Rzeczywistą więc dla niego pomocą może być tylko zapomoga w gotówce. Mówca żąda podniesienia kredytu na zapomogi do 2,000.000 koron i stawia wniosek dodatkowy o zobowiązanie Wydziału krajowego, ażeby z rozdziału zapomóg złożył najściślejsze sprawozdanie.

Zapisani byli jeszcze do głosu wszyscy ruscy posłowie. Izba jednak uchwaliła zamknięcie dyskusyi; wobec tego wybrano mówców generalnych: *przeciw* wnioskom komisyi p. x. Jaworskiego, *za* wnioskami komisyi p. Szmigielskiego.

P. x. Jaworski, jako mówca generalny przeciw wnioskom komisyi, przemawiał właściwie za wnioskami komisyi, domagał się jedynie podwyższenia kredytu po myśli wniosku p. dr. Mogilnickiego na 2,000.000 koron. Tak samo drugi mówca generalny p. Szmigielski przemawiał za wnioskiem p. dr. Mogilnickiego.

Referent p. Skałkowski, wskazując na motywa podniesione w referacie komisyi, sprzeciwił się podniesieniu kredytu. Wniosek p. Merunowicza uznał za pożyteczny i prosił o życzliwe rozważenie jego.

W dyskusyi szczegółowej jeszcze p. Hanczakowski przemawiał za wnioskiem p. Mogilnickiego, a tak samo p. Kuryłowicz, który z patosem wskazywał na to, że Sejm ma miliony dla nafciarzy, a nie chce znaleść dwóch milionów dla ludności dotkniętej klęską nieurodzaju. P. Huryk w długiem przemówieniu żalił się na wielkie klęski nieurodzaju we wschodniej Galicyi i także domagał się podniesienia kredytu na 2,000.000 koron.

Referent p. Skałkowski raz jeszcze sprzeciwił się wnioskowi p. Mogilnickiego, wskazując, iż suma tak wysoka uczyniłaby przedewszystkiem pomoc kraju zgoła niestosunkową do pomocy w tym względzie państwa, które przecież rozporządza nieporównanie większymi funduszami niż kraj.

W głosowaniu wniosek p. dra Mogilnickiego, a następnie ewentualny wniosek p. dra Oleśnickiego — obydwa upadły, zyskawszy zaledwo po 25 głosów przeciwko pięćdziesięciu kilku głosom za komisyą.

Izba przyjęła wnioski komisyi, oraz dodatkowy wniosek p. Stapińskiego, nakładający na Wydział krajowy obowiązak zdania sprawy z rozdziału zapomóg.

Przyjęto również wniosek p. Merunowicza.

Z referatu komisyi kolejowej, przedłożonego przez p. St. Jędrzejowicza, uchwalono udzielić Towarzystwu akcyjnemu kolei lokalnej Borki wielkie-Grzymałów 4%-wej pożyczki 100.000 koron na cele inwestycyjne na warunkach podanych w naszem sprawozdaniu z posiedzenia sobotniego. Następnie również z referatu p. St. Jędrzejowicza uchwalono polecić Wydziałowi krajowemu, ażeby wypracował projekt wstępny i kosztorys linii kolejowej z Niska przez Bojanów, Majdan, Kolbuszowę i Głogów do Rzeszowa. Koszta wypracowania projektu i kosztorysu pokryte będą z krajowego funduszu kolejowego, z zastrzeżeniem, że mają być zwrócone krajowi z przyszłego funduszu budowy tej kolei. Sejm uchwalił również polecić Wydziałowi krajowemu, ażeby nawiązał rokowania z rządem o stosowną subwencyę dla tej kolei.

Po tem odbyły się uzupełniające wybory 2 członków komisyi reformy wyborczej; jednego w miejsce opróżnione przez rezygnacyę p. dra Leo z mandatu do tej komisyi, a drugiego na podstawie przyjętego dzisiaj wniosku p. Rayskiego o powiększenie liczby członków tej komisyi o jednego posła. Wybrano powtórnie p. dra Leo i p. Zdzisława Tarnowskiego.

Godzina pół do 2 popołudniu; posiedzenie trwa dalej. Izba przystępuje do dalszego ciągu dyskusyi generalnej nad projektem ustawy łowieckiej.

* * *

Dzisiaj ma się odbyć posiedzenie wieczorne. Będzie to jednak o tyle tylko możliwe, o ile gazownia będzie mogła dostarczyć dość gazu do motoru pędzącego elektryczną dynamomaszynę dostarczającą światła elektrycznego dla sali sejmowej.

KRONIKA.

Lwów 30 września.

† Katarzyna z hr. Branickich hr. Potocka. Żałobną wieść przyniosły nam dzisiejsze depesze. Oto dziś w nocy o godzinie pół do pierwszej, zmarła w Krzeszowicach hr. Katarzyna Potocka, matka p. namiestnika, a wdowa po Adamie hr. Potockim, naszym wielkim mężu stanu, który przez lat kilkadziesiąt ubiegłego stulecia służył krajowi pracą swoją i wiedzą na polu politycznem, społecznem i ekonomicznem. Ś. p. hr. Adamowa Potocka, niewiasta wielkiego serca i wysokiego umysłu, była mu nietylko wierną towarzyszką życia, ale także w pracy społecznej współpracowniczką z którą on dzielił myśli swe, uczucia i cele. Była też wzorową matką, oddaną gorliwie wychowaniu dzieci, a Bóg dozwolił jej patrzeć, jak syn jej ukochany, Andrzej, wstąpił w ślady ojca i również poświęcił się chlubnej służbie krajowi. — Obszerny życiorys zgasłej patryotki podamy nieco później. Dziś zaś wyrażając gorące współczucie Rodzinie kończymy tę wzmiankę słowami: Pokój zacnej i wzniosłej duszy śp. Adamowej Potockiej!

† Henryk Rewakowicz, długoletni redaktor *Kuryera Lwowskiego*, wybitny publicysta, zasłużony obywatel naszego grodu, w którego życiu, jako radny miejski, mimo podeszłego wieku i złego stanu zdrowia, wciąż czynny brał udział, zmarł ubiegłej nocy, przeżywszy lat 71.

Ś. p. Henryk Rewakowicz, zapadł był przed paru tygodniami na zapalenie opłucnej i z porady lekarzy wyjechał na wieś. Niedawno wrócił,

pozornie zdrowy, wkrótce jednak musiał ponownie położyć się do łóżka, z którego już więcej nie powstał. *R. i. p.*

† **Seweryn Henzel**, b. poseł do Rady państwa i do Sejmu, zmarł dnia 28 września w 71 roku życia. Zmarły piastował urząd członka rady nadzorczej Banku rolniczego i Kasy oszczędności, nadto był zastępcą członka Wydziału krajowego. *R. i p.*

† **Alojzy Rybicki**, ojciec dyrektora kolei państwowej, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 85. Sp. zmarły był dawniej posłem na Sejm i członkiem rady nadzorczej Banku hipotecznego. Pogrzeb odbędzie się we środę popołudniu na dworzec kolejowy, a we czwartek złożone będą zwłoki śp. Rybickiego w Chorobrowie w grobowcu rodzinnym.

Stolica arcybiskupia w Poznaniu będzie — jak donoszą z Rzymu do *Berl. Tageblattu* — nieprędko obsadzona. Wrzekomo w Watykanie i Berlinie postanowiono nie poruszać teraz tej sprawy, lecz czekać „odpowiedniej" chwili, a taka chwila nastąpi wtedy, gdy się znajdzie kandydat bądź Niemiec, nieuprawiający germanizacyi, bądź Polak, niehołdujący polonizmowi. A więc zapewne długo będzie wakowała ta stolica, bo o każdym kandydacie polskim powie Berlin, że on hołduje polonizmowi.

Promocya sub summis auspiciis imperatoris odbędzie się jutro (we wtorek) w auli naszego uniwersytetu o godz. 12-ej. Promocyę na doktora medycyny otrzyma p. Zdzisław Tomaszewski.

Nieudała demonstracya. Wczoraj około godziny 10-ej przedpołudniem przybyła do gmachu sejmowego i udała się do p. marszałka kraju socyalistyczna deputacya, która miała przedłożyć „życzenia najszerszych kół ludności" w sprawie reformy wyborczej. Dla nadania tej deputacyi powagi, postanowili socyaliści urządzić przy wręczeniu tej deputacyi do Sejmu wielką demonstracyę, w której według rozlicznych odezw i plakatów socyalistycznych — wziąć miały udział owe „nieprzeliczone tłumy robotnicze" i „najszersze koła ludności", tak gorąco pragnące czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Tymczasem z tych „nieprzeliczonych mas" przybyło wczoraj przedpołudniem przed gmach sejmowy tylko kilkudziesięciu zawodowych agitatorów socyalistycznych i paręset gawiedzi, która zgromadziła się u wylotu ulic Trzeciego Maja, Słowackiego i Mickiewicza, niezwykle zainteresowana tem, że na ulicach tych ustawione stały liczne zastępy policyantów pieszych i konnych, oraz pokaźny oddział żandarmów w pełnym rynsztunku.

W deputacyi do p. marszałka udało się kilku delegatów socyalistycznych stowarzyszeń, oraz posłowie parlamentarni pp. Hudec, Diamand, Liebermann, Moraczewski i ruski poseł sejmowy Szmigielski. W imieniu deputacyi przedłożyli p. marszałkowi czteroprzymiotnikowe życzenia „najszerszych kół ludności" pp. Hudec i Szmigielski, pierwszy po polsku, drugi po rusku.

P. marszałek odpowiedział, że stanowisko swoje wobec reformy wyborczej zaznaczył już przy otwarciu obecnej sesyi sejmowej, a także przed dwoma laty w odpowiedzi danej podobnej deputacyi robotniczej. Do wypowiedzianych wówczas słów nie ma już więcej nic do dorzucenia, chyba to jedno, iż zapewnić może deputacyę, że starać się będzie, aby Sejm pomimo krótkiego czasu, jaki ma jeszcze do dyspozycyi, przecież zajął się reformą wyborczą, oraz to, że według przekonania żadne ze stronnictw sejmowych nie opiera się zasadniczo przeprowadzeniu reformy wyborczej. P. marszałek życzy sobie gorąco, ażeby stronnictwa te doszły do kompromisu.

Otrzymawszy tę odpowiedź, deputacya opuściła biuro p. marszałka i wyszedłszy z gmachu sejmowego, zatrzymała się na stopniach portyku gmachu sejmowego. Stąd przemówili do „tłumu" (z 250 do 300 głów ludzkich) pp. Diamand i Szmigielski, zdając relacyę z odpowiedzi p. marszałka.

Potem „tłum", śpiewając „Czerwony sztandar", udał się przez ulicę Słowackiego na ulicę Ossolińskich pod dom, w którym mieści się jakieś socyalistyczne stowarzyszenie. Tu z balkonu przemawiał znany agitator p. Misiołek i poseł socyalistyczny Moraczewski. Obydwaj mówili bardzo namiętnie i podburzająco; grozili niedwuznacznie gwałtem, gdyby Sejm miał się zawahać uchwalić czteroprzymiotnikową reformę wyborczą.

Po wysłuchaniu tych mów „tłum" rozszedł się w spokoju. Na tem skończyła się ta nieudała demonstracya.

Henryk Sienkiewicz — jak donoszą pisma warszawskie — pisze powieść współczesną, na tle dzisiejszego życia w Królestwie polskiem.

Wiec 30-tu miast w sprawie reformy wyborczej, zwołany przez stały ich Związek, odbył się wczoraj w sali radnej magistratu lwowskiego. Na wiec przybyli jednak delegaci tylko 22-ch miast, a oprócz nich posłowie: Jabłoński, Gold, Głębiński, Kuiowski, Sala, Schaetzel i Tomaszewski. Obradami kierował prezes związku stałego, burmistrz przemyski p. Doliński, a referentem był p. Jabłoński z Rzeszowa. On też dowodził, że stronnictwa prawicy tylko z musu zgodziły się na reformę wyborczą, ale chcą tak nią pokierować, aby większość w Sejmie pozostała przy nich.

P. Krogulski zalecił nie zapuszczać się w krytykę stronnictw sejmowych, nie omawiać już istniejących projektów reformy, lecz orzec, czego domagają się miasta.

Zgodzono się na to i zaraz zapisało się do głosu dziesięciu mówców. Jedni z nich oświadczyli się za wydatnem powiększeniem mandatów miejskich, inni żądali, aby każde z 30-tu miast miało najmniej jednego posła. Omawiano także sprawę pluralności i protestowano przeciwko niej. Wreszcie uchwalono taką rezolucyę:

„Wiec 30 miast wyraża przekonanie, że uchwalenie reformy wyborczej do Sejmu jeszcze w ciągu obecnej kadencyi sejmowej jest nietylko pożądanem, ale wprost koniecznem.

Opierając się na niezaprzeczonym fakcie, że miasta w ciągu ostatnich lat 40 znacznie się rozrosły i pod względem liczby ludności, siły inteligencyi i sumy opłacanych podatków zajęły w naszym kraju nader wybitne stanowisko, któremu dotychczasowa reprezentacya miast w Sejmie krajowym wcale nie odpowiada — a to ze szkodą i z krzywdą miast ze względu na ich liczne, nader ważne interesa; z uwagi dalszej, że ze względu na demokratyczny i wybitnie narodowy charakter naszych miast znaczne powiększenie reprezentacyi w przyszłym Sejmie krajowym leży niewątpliwie także w interesie kraju:

„Wiec miast domaga się, aby w przyszłej ordynacyi wyborczej sejmowej zapewniono miastom należne im stanowisko i odpowiednio powiększono liczbę mandatów, przeznaczonych dla miast i wzywa posłów z miast, by dołożyli wszelkich starań, aby przyszła ordynacya wyborcza do Sejmu temu słusznemu żądaniu miast przez powiększenie liczby posłów z miast odpowiednio do ich obecnego stanowiska narodowego i ekonomicznego zadosyć uczyniła".

Strejk robotników w miejskim zakładzie gazowym. Strejkujący robotnicy odbyli w sobotę zgromadzenie w lokalu Związku robotników katolickich, na którem uchwalono wytrwać w strejku aż do uzyskania spełnienia ich postulatów, w razie gdyby do poniedziałku południa nie zawarto ugody, grożą wywołaniem strejku we wszystkich zakładach przemysłowych miejskich.

Żądania robotników są następujące:

1. Skrócenie dnia pracy tak, aby robota zaczynała się o 7-mej rano, a kończyła o 6-ej wieczorem z dwugodzinną przerwą w południe.

2. Podwyższenie płacy: dla monterów na 4 koron 40 hal., dla robotników warstatowych minimum 3 kor., dla palaczy 4 kor., dla pracujących przy syfonach, pomocników na ulicy, stróżów nocnych po 3 kor., dla pracujących na podwórzu po 3 kor. dziennie, dla latarników po 80 koron miesięcznie.

3. Stali robotnicy mają dostawać miesięcznie 3 centnary koksu darmo (jak np. w Krakowie).

4. Kasę chorych opłaca w całości dyrekcya.

5. Ma być zaprowadzony wydział robotniczy.

Prócz tego stawiają kilka drobniejszych specyalnych żądań.

Inspektor przemysłowy oświadczył deputacyi, iż zwróci się do reprezentacyi miasta i dyrekcyi zakładu gazowego, lecz równocześnie zaznaczył, iż bardzo wątpi w powodzenie tej akcyi i dojście do skutku ugody, z tej przyczyny, iż żądania robotników są wygórowane.

Strejk trwa dalej, nie daje się jednak mieszkańcom zbytnio we znaki, gdyż inżynierowie i urzędnicy, zajęci w miejsce robotników, wyprodukowują tyle gazu, że przynajmniej co trzecią latarnię można zapalać, a w dodatku i księżyc jeszcze przyświeca. Dyrekcya ma nadzieję, że już od jutra pomimo strejku, doprowadzi oświetlenie miasta do stanu normalnego. Robotnicy postanowili strejkować aż do spełnienia postawionych przez nich postulatów, co potrwa dość długo, zwłaszcza, że rokowania między nimi a dyrekcyą nie zostały jeszcze nawiązane.

P. Antoni Jaegermann, szef dyrekcyi gal. funduszu propinacyjnego, podał się z powodu złego stanu zdrowia na emeryturę.

Zmiana panującego w W. ks. Badeńskiem. Wczoraj urzędowa *Karlsruher Ztg.* w nadzwyczajnem wydaniu ogłosiła proklamacyę nowego wiel. ks. badeńskiego Fryderyka II, w której on zawiadamia o objęciu rządów i głosi, że: „Idąc za przykładem naszego zmarłego ojca, chcemy sprawować rządy w niezłomnej wierności dla cesarza i państwa, dla którego odrodzenia zmarły położył wielkie zasługi".

Śluby. W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbędzie się dnia 2 października ślub panny Kazimiery z Opatkowic Janowskiej, córki ś. p. Zygmunta i Zofii z Kernów Janowskich, z panem Władysławem Żebrackim, porucznikiem 6 p. ułanów, synem ś. p. Artura i Wandy z bar. Beessów Żebrackich.

W sobotę dnia 28-go września pobłogosławił proboszcz kościoła św. Maryi Magdaleny związek małżeński między p. Władysławem Jordan Rozwadowskim, synem Franciszka Rozwadowskiego, zastępcy prezesa galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, i Maryi z Wiktorów, z panną Janiną Olszewską, córką Leona i Jadwigi z Niesiołowskich. Po ślubie podejmowali pp. Olszewscy gości weselnych śniadaniem w salach Kasyna Narodowego, podczas którego wygłoszono wiele pięknych toastów. W tej uroczystości weselnej brały udział rodziny i reprezentanci rodzin pp. Grodzickich, hr. Konarskich, Nanowskich, Nikorowiczów, Olszewskich, Paparów, Rozwadowskich, Smoleńskich, Szawłowskich, Wiktorów i Ziętarskich.

Ciągnienie loteryi na dochód budowy kościoła św. Elżbiety. Ciągnienie odbyło się w pałacu arcybiskupim. Rozpoczęło się o godzinie 6 wieczorem, a skończyło się przed 10 w nocy, obecni byli X. arcybiskup Bilczewski, X. arcybiskup Simon, radzca dworu Piwocki i wiceprezydent Neumann, członkowie komitetu urządzającego loteryę i komitetu budowy kościoła. Z ramienia władzy był starosta Matkowski. Protokół prowadził notaryusz Zawadzki. Ciągnęli chłopcy z zakładu ciemnych.

Wylosowano wszystkich 200 wygranych głównych.

Główna wygrana, strój brylantowy, wartości 10.000 koron, padła na los nr. 725.443.

Druga wygrana, serwis, wartości 5000 koron, padła na los nr. 421.207.

Trzecia wygrana, urządzenie salonu, wartości 2500 koron, padła na los nr. 747.715.

Ponadto wygrały:

Nr. 130.638 obraz Krzesza, wartości 1400 K.
Nr. 85.252 wypukło-rzeźbę wartości 900 kor.
Nr. 757.754 obraz, Rybak.
Nr. 624.237 obraz olejny wartości 700 kor.
Nr. 149.385 obraz.
Nr. 478.412 parę koni wartości 620 kor., dar X. arcybiskupa.
Nr. 522.587 obraz olejny.
Nr. 645.203 „Ojcze nasz", 3 obrazy.
Nr. 26.900 srebro stołowe wartości 540 kor.
Nr. 340.697 obraz olejny.
Nr. 821 obraz olejny wartości 400 kor.
Nr. 563.905 dwa świeczniki bronzowe.
Nr. 204.591 karabelę wartości 300 kor.
Nr. 615.455 studyum Popiela.
Nr. 162.782 serwis szklany.
Nr. 784.677 obraz olejny.
Nr. 194.185 para portyer.
Nr. 792.431 obraz.
Nr. 312.102 makatę.
Nr. 405.515 karabelę.
Nr. 741.073 krowę wartości 200 kor.
Nr. 39.398 stolik i dwa krzesełka.
Nr. 758.950 obraz.
Nr. 590.675 obraz.
Nr. 321.516 obraz.
Nr. 675.859 obraz.
Nr. 322.625 dwa lichtarze srebrne.
Nr. 776.991 garnitur srebrny. Nadto wyciągnięto mnóstwo wygranych mniejszej wartości.

Defraudacya. Telegrafują nam z Brukseli, że woźny bankowy Loyson, pochodzący z Heer w Holandyi, który był zajęty w brukselskim banku, zabrał 300.000 franków i zniknął. Syn jego był urzędnikiem w tym banku, lecz przeszłego roku za sprzeniewierzenie skazany został na trzy lata więzienia.

Udekorowanie Izwolskiego. Telegrafują nam z Wiednia, że Cesarz nadał rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Izwolskiemu wielki krzyż orderu św. Stefana.

Pomnik Cesarzowej Elżbiety odsłonięto wczoraj w Szegedynie na Węgrzech w obecności arcyksięcia Józefa, który zastępował Cesarza, oraz w obecności ministrów i członków obu Izb Sejmu.

Powtórne małżeństwo Wölflinga. Dzienniki w Zurychu donoszą: Leopold Wölfling zaręczył się ponownie. W Regensdorf przybito następującą zapowiedź ślubną: „Leopold Wölfling zamieszkały w Regensdorfie, rozwiedziony z Wilhelminą Adamowicz w dniu 1 lipca 1907 w Bernie szwajcarskiem, urodzony w Salcburgu dnia 2 września 1868 roku, syn wielkiego księcia Toskany i księżnej Alicyi Toskańskiej, zamierza poślubić Magdalenę Ritter z Pollnitz, zamieszkałą w Regensdorfie, a urodzoną w Noway na Szlązku dnia 22-go stycznia 1877 roku, córkę właściciela domu Adalberta Rittera i Amelii Ritter".

Za spokój duszy ś. p. Michała Michalskiego, b. prezydenta miasta odbyło się w sobotę żałobne nabożeństwo w kościele katedralnym. Wzięli w niem udział oprócz rodziny ś. p. Michalskiego, także radni miasta, gremium magistratu, wielu posłów sejmowych, tudzież delegaci różnych towarzystw. Nabożeństwo odprawił X. biskup Bandurski, a chór teatralny odśpiewał podczas Mszy kilka utworów żałobnych.

Pociągi między Lwowem a Brzuchowicami. Dyrekcya kolei państwowych zawiadamia, że począwszy od 30 września rb. aż do odwołania będą kursowały między Lwowem a Brzuchowicami pociągi lokalne: Nr. 2223. Odjazd ze Lwowa o godz. 3 m. 45 popołudniu, przyjazd do Brzuchowic o godz. 4 min. 8 popołudniu. Nr. 2224 odjazd z Brzuchowic o godz. 5 m. 4 popołudniu, a przyjazd do Lwowa o godz. 5 m. 3 popołudniu.

W. ks. Włodzimierz, w przejeździe z Sofii do Wenecyi przybył wraz ze swoją małżonką w sobotę rano do Wiednia na trzydniowy pobyt. Ze względu na przyjazne stosunki między Austryą i Rosyą zgotowano mu w Wiedniu przyjęcie nader okazałe. Być może, iż pobyt jego ma także jakieś znaczenie polityczne, a wskazuje na to równoczesny pobyt w Wiedniu rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych, p. Izwolskiego. W sobotę rano był W. książę na nabożeństwie w cerkwi rosyjskiej, poczem w ogródku koło cerkwi konferował z Izwolskim. Po nabożeństwie odbyło się w Burgu śniadanie, w którem oprócz cesarza i W. księcia wziął udział arcyks. Franciszek Salwator. Po śniadaniu odbył W. książe w towarzystwie arcyks. Franciszka Ferdynanda przejażdżkę samochodem po drodze do Lobau. Wieczorem był na obiedzie u barona Aehrentala a następnie na przedstawieniu w teatrze, potem zaś udał się na wieczór do księcia Kinsky'ego, gdzie był także książę Connaught.

Niebezpieczny żart. Dzisiaj rano o godzinie 8-mej wóz tramwaju elektrycznego nr. 14 najechał na robotnika Grzegorza Demczyszyna i potrącił go tak silnie, że jego życiu zagraża niebezpieczeństwo. Wypadek spowodował przyjaciel jego tem, że go w chwili, gdy tramwaj nadjeżdżał, popchnął z „żartu" na nadjeżdżający wóz.

Z dyrekcyi kolei państwowych. Z dniem 1 października b. r. będzie zmieniony rozkład jazdy na wąskotorowej kolei lokalnej Przeworsk-(Bachórz)-Dynów. Te zmiany podane są w plakatach na wszystkich stacyach kolei państw. Dodatki do kieszonkowego rozkładu jazdy są do nabycia we wszystkich kasach stacyjnych.

Nieszczęśliwe wypadki. Wczoraj parowiec z 700 podróżnymi na pokładzie uderzył się o inny parowiec na Renie. Oba statki zupełnie się zepsuły, lecz ludzi uratowano.

Również wczoraj wieczorem w pobliżu New Port w Stanach Zjednoczonych wpadł pociąg osobowy na towarowy. Maszynista pociągu towarowego zginął. Wielu podróżnych jest rannych. — Jednocześnie pod Bellawą w Stanach Zjednoczonych wpadł pociąg pośpieszny, jadący z Chicago do Bellawe na pociąg towarowy kolei Baltimore and Ohio. 15 osób zginęło, wiele jest ciężko rannych.

Ruch bokserski w Kiangsi zwraca się głównie przeciw katolikom, lecz ponieważ w Pekinie obawiają się także rozruchów antydynastycznych, przeto wysłano tam wojsko.

Niedoszły bandyta. Z Białej donoszą: Robotnik fabryczny Stefan Czulak z Lipnika, który niedawno pracował w fabryce sukna Sternikla i Gülchera zaczaił się około godziny 7 wieczorem na fabrykanta Hugo Gülchera i gdy ten fabrykant wyszedł z fabryki, zmierzył się do niego z rewolweru, pociągnął dwa razy za kurek, ale nie umiejąc się obchodzić z bronią, nie zauważył, że rewolwer był zamknięty tak zwanym bezpiecznikiem. Gülcher wytrącił Czulakowi rewolwer z ręki, poczem cofnął się do fabryki. Czulak uciekł, ale go już uwięziono. Przyznał się, że chciał zastrzelić fabrykanta.

Awantura więzienna. Telegrafują nam z Belgradu:

W tutejszej prefekturze w areszcie śledczym znajdowali się pod zarzutem zwykłych zbrodni, redaktor dziennika *Za Otaczbina* Milanovakovic, oraz niejaki Maksinovakovic, pensyonowany porucznik żandarmeryi. Podczas wczorajszej przedpołudniowej przechadzki zakradli się ci więźniowie do pokoju straży i zabrali stamtąd dwa karabiny szybko strzelające z 98 patronami, oraz 2 rewolwery z 30 patronami. Następnie zabarykadowali się obaj w pokoju, skąd przez okno poczęli ostrzeliwać ulicę i bramę więzienia. Nie chcieli się poddać, ani zaprzestać strzelania. Gdy amunicya im się wyczerpała, obaj ostatnimi nabojami rewolwerowymi odebrali sobie życie. Lekarz więzienny stwierdził śmierć obu. Przed budynkiem prefektury zebrał się tłum, ale spokoju nie zakłócono. Podczas zajścia dwaj żandarmi odnieśli rany. Milanovakovic w ostatnich czasach był bardzo rozdrażniony i egzaltowany. Znajdował się on w śledztwie z powodu zamachu morderczego na żonę, a przedtem kilka razy już był w domu obłąkanych.

Temperatura dnia 27 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 9, we Lwowie + 8, w Tarnopolu + 7, w Czerniowcach 6 +, w Wiedniu +11, w Salcburgu +13, w Gracu + 9, w Pradze + 7, w Tryeście +17, w Abbazyi +17, w Raguzie +18, w Budapeszcie +12, w Berlinie +13, w Hamburgu +12, w Monachium +10, w Zurychu + 9, w Genewie +10, w Lugano +15, w Anglii +12, w Paryżu +18, w Biarritz +15, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +17, w Rzymie + 17, w Neapolu +17, w Palermo +25, w Madrycie +11, w Sztokholmie + 8, w Petersburgu + 6, w Wilnie + 4, w Warszawie + 8, w Moskwie +1, w Kijowie + 9, w Odessie +12, w Sarajewie +9, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +10, w Sofii + 6, w Konstantynopolu + 16, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 10 R. w poł. + 17 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogoda.

W restauracyi. Samosąd gościa.

— Janie, co można dostać?
— Może wołowej pieczeni?
— Nie, dziękuję.
— Albo ozór wołowy?
— Jeszcze czego! Już mi gardłem wyłazi.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Łódź kwiatowa" Sudermana. — We wtorek „Cavalleria rusticana," opera w 1 akcie Mascagniego; gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni; nastąpi: „Pajace," opera w 2 aktach Leoncavalla. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. — We środę po raz pierwszy „Budowniczy Solnes," sztuka w 3 aktach H. Ibsena. — We czwartek „Tosca," opera w 3 aktach Pucciniego; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego W piątek „Budowniczy Solnes". — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Śluby panieńskie," komedya A. hr. Fredry. W roli Anieli debiut panny Wandy Morawskiej, uczenicy p. Teofili Nowakowskiej; wieczorem „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna J. Offenbacha. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. — W niedzielę popołudniu „Baron cygański," wieczorem „Lilla Weneda". — W poniedziałek „Budowniczy Solnes" Sudermana. We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę po raz pierwszy „W szponach" (La Griffe), sztuka w 3 aktach H. Bernsteina. Pierwszy występ Romana Żelazowskiego. — We czwartek po raz pierwszy „Andrzej Chenier," opera historyczna w 4 aktach, słowa L. Illica, muzyka Umberta Giordano; występ Ireny Bohuss i Ignacego Dygasa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Upiory," dramat Henr. Ibsena.— We wtorek „Szkoła," sztuka Z. Kaweckiego. — We środę „Cenzor moralności" kom. I. Nikorowicza. We czwartek „Szkoła". — W piątek „Cenzor moralności". — W sobotę „Przemysł pani Warren," dramat w 4 aktach B. Shawa (nowość) — W niedzielę popołudniu „Piastowie," sztuka J. Marciszewskiej, wieczorem „Szkoła".

Colosseum Hermanów od 16—30 września. Olbrzymi sukces nowego programu. *The great Geerts Family*, potpourri akrobatyczne. — *Hera*, król żonglerów. — *Fred Ward*, gwiazda Paryża. — „*Ona nie ma kochanka*," farsa w 1 akcie z teatru „Parisiana". — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 września.

(Z). Wiadomość, że już tymi dniami podjęte zostaną na nowo rokowania ugodowe między obu rządami stanowiła dziś znaczną podnietę zwyżkową. Wobec tego bowiem, że oba parlamenty zebrać się mają 10 października, sądzą sfery giełdowe, że ostateczne porozumienie w sprawie ugodowej nastąpić może wcześniej, niż powszechnie sądzą.

Również niemałą podnietę zwyżkową stanowiło oświadczenie jeneralnego sekretarza banku austro-węgierskiego dra Prangera, w którem on dał wyraz nadziei, że sytuacya finansowa może już w niedalekiej przyszłości się poprawi i że prawdopodobnie nawet na Węgrzech nie przyjdzie do silniejszych wstrząśnień.

Tymczasem jednak sytuacya na Węgrzech zdaje się być wciąż poważna. Zaniepokojona publiczność domaga się zwrotu swych wkładek ulokowanych w Kasach oszczędności i Bankach, a Kasa oszczędności w Raab jest w formalnem oblężeniu. Zdaje się, że rząd wdroży jakąś akcyę ratunkową dla chwiejących się małych banków i Towarzystw zaliczkowych.

Rezultat obrotów dzisiejszych na giełdzie tutejszej jest dodatni na całej linii. Z akcyi przemysłowych bardzo znaczną zwyżkę uzyskały akcye fabryki Skody w Pilznie skutkiem pogłosek, że fabryka ta otrzyma ogromny obstalunek armat i płyt pancernych dla marynarki austryackiej.

Kartel banków tutejszych postanowił podwyższyć od 1 października na 4% procent od wkładek lokowanych na książeczki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Zadar. Sejm przyjął po kilkudniowej dyskusyi znany z telegramu w poprzednim numerze wniosek Milica w sprawie językowej przeciw głosom Włochów.

Drezno. *Dresdener Journal* donosi, że dwór po otrzymaniu wiadomości o ślubie hrabiny Montignoso rozpoczął natychmiast kroki celem odebrania jej księżniczki Pii Moniki.

Tokio. Amerykański sekretarz stanu dla wojny Taft przybył do Jokohamy i w poniedziałek będzie przyjęty przez cesarza.

Casa Blanca. Skutkiem całodziennej silnej burzy i ulewy obóz został formalnie zamieniony w bagno; zwłaszcza bardzo ucierpiała główna kwatera.

Paryż. Do *Echo de Paris* donoszą z Tangeru, że reprezentanci szczepów naradzają się w miejscowości Casa Mediuna nad warunkami pokoju. Jak słychać, kaid z Casa Mediuna jest za przyjęciem francuskich warunków.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Pogrzeb Katarzyny hr. Potockiej odbędzie się we środę w Krzeszowicach. Przed śmiercią wyraziła śp. Adamowa Potocka życzenie, aby na jej trumnie nie składano żadnych wieńców, ani kwiatów, natomiast, aby osoby któreby miały zamiar złożyć kwiaty, ofiarowały choćby drobny datek na ochronki krakowskie, dające przytułek dzieciom z najuboższych sfer ludności.

Według wyjaśnień lekarzy hr. Adamowa Potocka zapadła na zapalenie płuc i opłucnej. Zaraz po zasłabnięciu zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa i wyspowiadała się, oraz przyjęła ostatnie Sakramenta św.

U łoża chorej zebrała się cała rodzina: syn hr. Andrzej Potocki z małżonką i dziećmi, córki: Róża Raczyńska, Ksawerowa Branicka, Adamowa Sierakowska z mężami i dziećmi, Stefanowa Zamoyska z córkami, Adamostwo Krasińscy, Antoniowie Potoccy z Olszy i Róża Radziwiłłowa z dziećmi, Zdzisławowa Tarnowska, Andrzejowa Zamoyska. Chora zaczęła tracić przytomność dopiero wczoraj w południe. Śmierć nastąpiła bez żadnej agonii.

Sebastopol. Wczoraj rano nieznani ludzie, przebrani za oficerów, wtargnęli do koszar pułku brzeskiego i oświadczywszy kompanii, która pełniła służbę, że komendanta pułku zabito, a wielu oficerów uwięziono, wezwali straż, aby natychmiast udała się za nimi celem uwolnienia oficerów. Sierżant złożył o tem raport przełożonym. Rzekomi oficerowie udali się na podwórze koszar.

Dowódzca kompanii zawołał wówczas do żołnierzy: „nie wierzcie im, to są oszuści!" Przybysze wystrzelili kilka razy; ciężko zranili dowódzcę batalionu i oficera dowodzącego kompanii. Uderzono na alarm. Pułk się podniósł, nadbiegli inni oficerowie, wówczas przybysze uciekli, a warta u bramy przepuściła ich, ponieważ powiedzieli, że szukają tych, którzy strzelali. Pościg się nie udał.

Tokio. Sekretarz wojny Stanów Zjednoczonych Taft przyjął odwiedziny wielu wysokich urzędników japońskich i odbył konferencyę z japońskim ministrem wojny.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 30 września.

Marki 117.42, renta majowa 96·50, węgierska renta koronowa 93·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 644·50, węg. zakł. kred. 754 00, anglobanku 299.00 unionbanku 537.00, bankvereinu 534.00, länderbanku 425.50, kolei państw. 661·00, lombardy 154.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 475.00, tytoniowe 000·00, alpiny 616.50, Rima Muranyi 546 50, prag. T. żel. 2678, losy tureckie 186 50, ruble 253 75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 85.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.15 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

— Co się stało? Co to wszystko ma znaczyć? — zawołał po zamknięciu drzwi, skoro się znalazł w obecności kilku osób nieznajomych, pomiędzy któremi ja i reporter staliśmy w pierwszym rzędzie. Pan Gryce, który niewiadomo skąd się naraz zjawił, odpowiedział mu:

— Bardzo przykry wypadek. Młoda kobieta została znaleziona tu nieżywa, przytłoczona jedną z etażerek pańskiego salonu.

— Młoda kobieta — powtórzył Franklin Van Burnam.

— Ach! jakże się czułam szczęśliwą, że mnie nauczono nie przekraczać nigdy prawideł dobrego wychowania.

— Tu, w tym pustym domu? — zapytał młodzieniec. — Co to za kobieta? Zapewne jakaś stara kobieta, chcesz pan powiedzieć. Posługaczka albo...

— Nie, panie Van Burnam, mówię to, co jest, ale może powinienem był powiedzieć: „młoda dama". Ubrana jest z wielką elegancyą.

— Do dyabła...

Nie, nie chcę powtarzać wyrazów, jakich użył pan Van Burnam. Jeżeli mu przebaczyłam w danej chwili przekroczenie form towarzyskich, to nie chcę tego na tych stronicach upamiętniać.

— Pozostaje jeszcze w położeniu, w jakiem ją znaleźliśmy — mówił p. Gryce spokojnie i niemal tonem ojcowskim. Nie chcesz jej pan zobaczyć? Może mógłbyś powiedzieć nam, co to za jedna.

— Ja? — zapytał pan Van Burnam oburzony. — Skąd ja mam ją znać? Zapewne to jakaś złodziejka, która się nabawiła nieszczęścia przy kradzieży.

— Może być — brzmiała lakoniczna odpowiedź pana Gryce.

Gdym usłyszała te słowa, tak niezgodne z rzeczywistością, taka mnie złość ogarnęła, że postanowiłam wystąpić i wmięszać się do rozmowy.

— Jak pan możesz tak mówić? — zawołałam. — Wszak wiesz pan bardzo dobrze, że jeżeli tu się znajduje, to była przyprowadzoną przez młodego człowieka, który jej drzwi otworzył kluczem i który ją następnie pozostawił samą w tym pustym domu! Czasami moje odezwania wywierały silne wrażenie, ale nigdy podobnego nie wywołałam jeszcze, jak w tym wypadku. W jednej chwili oczy wszystkich zwróciły się na mnie, prócz oczu pana Gryce, który je trzymał zwrócone na figurkę bronzową, umieszczoną na drzwiach. Muszę dodać, że wzrok jego był wtedy bardzo poważny, ale nagle się ożywił, jak tylko młody człowiek zwrócił się do mnie i porywczo zapytał:

— Kto to mówi? Ależ to miss Butterworth! Pani, obawiam się bardzo, że nie dobrze zrozumiałem, co przed chwilą raczyła pani powiedzieć.

Powtórzyłam moje słowa, tym razem bardzo wyraźnie, gdyż agent bezpieczeństwa nie przestawał przyglądać się bronzowej figurce, którą zrobił powiernikiem swych tajemnych myśli. Gdy skończyłam, twarz pana Van Burnam zmieniła wyraz, jak również jego postawa. Trzymał się równie prosto, jak poprzednio, ale nie miał już tej pewności siebie. Wciąż okazywał pośpiech i niecierpliwość. Kąciki ust pana Gryce wskazywały, że zauważył tę zmianę, ale oczu od drzwi nie odwracał.

— To nadzwyczajne zdarzenie — zauważył pan Van Burnam, oddając mi ukłon, pierwszy w życiu. — Sam nie wiem, co o tem myśleć. Jednak muszę przypuszczać, że tu idzie o jakąś złodziejkę. Zabita? powiedziałaś pani. Naprawdę nie żyje? Z chęcią dałbym 500 dolarów, żeby się to nie było przytrafiło w tym domu.

Od kilku chwil postępował ku drzwiom salonu, dokąd ostatecznie wszedł. Pan Gryce natychmiast znalazł się przy nim.

— Czy mają zamiar zamknąć drzwi — szepnęłam do ucha reportera, zwracającego na wszystko baczną uwagę.

— Obawiam się tego — odszepnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).